CZY KARKONOSZE TO REGION TURYSTYCZNY?

Tytułowe pytanie może się wydać retoryczne albo wręcz głupie. Wiadomo przecież, że Karkonosze od dawna przyciągają tłumy turystów, a wszystkie bodaj plany i strategie traktują turystykę jako pierwszoplanową dziedzinę lokalnej gospodarki. Z drugiej strony obserwując to, co się dzieje w Karkonoszach i u ich podnóża, czasami ogarniają mnie wątpliwości – czy naprawdę chcemy, żeby nasz region był turystyczną atrakcją?

Wizytówka Karkonoszy

Może niektórych zaskoczę, ale za jedną z najważniejszych wizytówek uważam... dworzec kolejowy w Jeleniej Górze. To tutaj duża część turystów doświadcza pierwszego kontaktu z naszym regionem. I cóż widzą? Tunel z niedrożnym od lat odwodnieniem, brak porządnej poczekalni i przyzwoitego bufetu (o istniejącej kiedyś restauracji chyba już wszyscy zapomnieli). O informacji turystycznej nie ma co marzyć (a gdzież w Jeleniej Górze powinna być, jeśli nie właśnie tu?). Jednocześnie kilka pomieszczeń stoi niewykorzystanych i obrasta kurzem.

Nie dość tego. Stan torowiska, na linii z Wrocławia pogarsza się z roku na rok i dziś podróż ze stolicy Dolnego Śląska trwa trzy i pół godziny – dwa razy dłużej niż przed rokiem 1945! Jak w tych warunkach zachęcać turystów do odwiedzania Karkonoszy? Zauważmy przy tym, że nie jest to tylko linia „turystyczna" – wszak łączy ona trzy spośród czterech największych miast województwa i komunikuje z Wrocławiem powiaty liczące w sumie ponad 600 tysięcy mieszkańców (czyli ponad 1/4 dolnośląskiej „prowincji"). I nikogo to nie interesuje. Ktoś powie, że kolej to przeżytek, a turyści dziś jeżdżą samochodami. Kiepski to argument, bo stan drogi z Wrocławia jest niewiele lepszy. Trwają kolejne etapy modernizacji szosy z Jeleniej Góry do Zgorzelca, a na połączeniu z Wrocławiem i resztą kraju jakby prawie nikomu nie zależało.

Po Kotlinie

Na tym jednak nie koniec. Gdy już powolny i niedomyty pociąg dowiezie turystę na jeleniogórski dworzec, być może spotka go wątpliwa przyjemność spędzenia tu dłuższego czasu. Wszak Jelenia Góra rzadko bywa dla turysty ostatecznym celem podróży. A transport zbiorowy w Kotlinie rządzi się po swojemu i nijak nie daje się skomunikować z rozkładem jazdy pociągów. Podążający do Karpacza lub Szklarskiej Poręby i tak mają nieźle. Prawdziwe nieszczęście spotka tego, kto zechce się dostać do Świeradowa. Pierwszy poranny autobus kursujący w dni wolne od pracy wyjeżdża z Jeleniej Góry dopiero w pół do dziewiątej, „zwiedza" po drodze Lubomierz i Gryfów, dzięki czemu jedzie aż półtorej godziny. Podróż z Wrocławia zabiera więc w sumie sześć godzin!

Ale to nie wszystkie atrakcje komunikacyjne. Nieoceniony w zniechęcaniu turystów jest także MZK. Ostatnio mój znajomy wybrał się na urlop do Przesieki. Gdy przyjechał wieczorem do Jeleniej Góry, okazało się, że bezpośredniego autobusu o sensownej porze nie ma i trzeba jechać z przesiadką w Cieplicach, dwa razy kasując bilet. Chcąc być w zgodzie z przepisami musiał oddzielnie zapłacić za plecak i narty. A ponieważ jadąc za Cieplice przekracza się granicę miasta, w sumie przejazd z Jeleniej Góry do Przesieki kosztował go więcej niż bilet na pociąg z Wrocławia. I jeszcze straszono go karą za brak pokrowca na narty (zdaje się, że to ewenement w skali kraju). Skomentował to krótko – chyba przestanę tu przyjeżdżać.

Na szczęście jeleniogórski magistrat wycofał się z kuriozalnej decyzji o odebraniu ulgowych biletów dla osób spoza gmin obsługiwanych przez MZK. Ale już sam fakt, że taki przepis przez jakiś czas obowiązywał pozwala wątpić w kwalifikacje urzędników, którzy w imię krótkowzrocznie postrzeganego interesu mieszkańców uderzają w turystów, z których region chce czerpać zyski.

Rozebrać „chiński mur"

Pisząc o Karkonoszach, trudno nie wspomnieć o turystyce przygranicznej. W maju z wielką pompą i zadęciem świętowaliśmy przystąpienie Polski i Czech do Unii Europejskiej. Tymczasem wspólna granica wciąż straszy! Pomijam już wielkie kłopoty z otwieraniem nowych przejść granicznych na szlakach turystycznych, bo odnoszę wrażenie, że urzędnicy czekają już na przystąpienie do traktatu z Schengen, licząc na to, że problem rozwiąże się sam. Mało kto natomiast zwraca uwagę, że komunikacja publiczna wciąż odwrócona jest do granicy tyłem i nic w tej dziedzinie od czasów socjalistycznych się nie zmieniło (żadnego efektu nie przyniosło tu np. powołanie euroregionu). Symbolem niemożności stały się bezskuteczne zabiegi o reaktywowanie Kolei Izerskiej (choć między Bogiem a prawdą mam nieodparte wrażenie, że o wiele bardziej zależy na tym Czechom niż nam). Ale skoro nie można doczekać się pociągów, co przeszkadza uruchomić linie autobusowe? A tu połączeń transgranicznych przydatnych dla turystów w ogóle nie ma (bo nie jest nim czeski autobus do Jablonca o rozkładzie ustawionym pod zakupowe potrzeby naszych sąsiadów) i krótki w założeniu wypad na czeską stronę dla kogoś, kto nie ma samochodu (albo nie chce nim jechać, bo np. ma ochotę napić się czeskiego piwa) przeradza się w wyprawę nieomal na koniec świata. Skutek jest taki, że turyści z głębi kraju od razu jadą w czeskie Karkonosze, a do nas nawet nie zaglądają.

Trudno też przeciętnemu turyście uzyskać jakiekolwiek informacje o Czechach (w Euroregionie w ubiegłym roku przepadł wniosek o pieniądze na wydanie polsko-czeskiego przewodnika po Górach Izerskich). Po cichu można usłyszeć wytłumaczenie: „Nie będziemy Czechom robić reklamy". Nie ma się co łudzić – przy istniejącej różnicy w potencjale turystycznym Karkonoszy, Czechów ofertą nie przebijemy, a o reklamę dbają sami (widziałem już nawet czeskie ogłoszenia wykupione w polskiej prasie). W tej sytuacji *śmiem wątpić czy racjonalne jest odgradzanie się „chińskim murem" i udawanie, że między Lubawką a Dvorem Králové i Jakuszycami a Czeskim Rajem jest czarna dziura!*

Turystyka przygraniczna nie musi być jednak jednokierunkowa. Skoro Polacy jeżdżą do Czech, może zapraszać Czechów do nas? Parę lat temu, gdy zasugerowałem to podczas pewnej debaty, wyśmiano mnie, pogardliwym tonem pytając, jakie pieniądze mogą zostawić u nas Czesi („Niemiec – to jest klient!" – usłyszałem). Na pewno pod względem zamożności Czechom do Niem-

ców daleko, ale oby za jakiś czas się nie okazało, że nie przyjadą do nas ani jedni, ani drudzy. Wygasa powoli turystyka sentymentalna dawnych Ślązaków, a młodsze generacje Niemców Śląsk coraz mniej interesuje. A Czesi to dziesięciomilionowy naród o wiele bardziej rozmiłowany w turystyce niż my, tyle że w ich świadomości Polska, jako cel turystycznych wyjazdów, nie istnieje. Wielokrotnie słyszałem od Czechów, że pewnie by do Polski jeździli, ale nie mają o nas kompletnie żadnych informacji. I rzeczywiście. Przez wiele lat nie widziałem w czeskich księgarniach żadnego przewodnika po Polsce (dopiero teraz zaczyna się to zmieniać, ale bardzo powoli). Jeśli zaś jacyś Czesi u nas bywali w celach innych niż zakupy, to z reguły jeszcze w latach osiemdziesiątych, albo i dawniej. A przecież Dolny Śląsk to region, który przez kilka stuleci był częścią Korony Czeskiej i pamiątek po czeskiej przeszłości, możliwych do wykorzystania w promocji. A na naszym jeleniogórskim podwórku, choć gór mamy mniej, to jednak liczniejsze są muzea, galerie itp. instytucje, które zasadniczo mogłyby wzbogacić turystyczną ofertę, gdyby je lepiej promować.

Wspaniały krajobraz ...w czasie przeszłym

Karkonosze i Kotlina Jeleniogórska były w przeszłości podręcznikowym przykładem obszaru o harmonijnym krajobrazie kulturowym. Wkomponowana w otoczenie architektura, umiejętne rozplanowanie zabudowy, wszystko to sprawiało, że dzieła człowieka współgrały z przyrodą. Nie na darmo przygotowana przed paru laty wystawa i książka poświęcona dziełom karkonoskich artystów nosiła nazwę „Wspaniały krajobraz". Ten właśnie krajobraz był jednym z głównych motywów, który rozsławił nasz region i przyczynił się do jego turystycznej kariery.

Niestety, powoli można to pisać w czasie przeszłym. Oto bowiem na naszych oczach krajobraz ten bezmyślnie i bezpowrotnie jest unicestwiany. Karkonosze i Kotlinę ogarnia chaos budowlany. Każdy buduje co mu się żywnie podoba i gdzie mu się podoba, a urzędnicy wydający zezwolenia najwyraźniej uważają, że kto ma pieniądze, ten ma rację. I tak wyrastają pod Śnieżką góralskie chaty jakby żywcem przeniesione z Podhala czy luksusowe domy ze słomianym dachem. Nie chodzi tylko o kształt budynków. W ogóle nie widać zastanowienia nad tym, gdzie wyznacza się nowe działki budowlane. I tak w ciągu paru lat zeszpecono malowniczy stok wzdłuż szosy do Szklarskiej Poręby. Na dobrą sprawę powstają tam drugie Wojcieszyce usiane widocznymi z daleka budynkami pasującymi do otoczenia jak pięść do nosa.

To samo dzieje się w miejscowościach karkonoskich. Karpacz i większa część Szklarskiej Poręby dawno już zatraciły charakterystyczny rozproszony układ przestrzenny, który nadawał im malowniczy i niepowtarzalny wygląd. W tej chwili na najlepszej drodze do powtórzenia tego błędu są miejscowości środkowych Karkonoszy. W miejscu dawnych łąk wyrastają nowe budynki, wielohektarowe działki grodzi się płotami (nawet z drutem kolczastym) i stawia tablice zakazujące wstępu. Przy tym większość nowych obiektów nie służy nawet turystom. Podkarkonoskie miejscowości zamieniają się w sypialnie Jeleniej Góry. Czym to grozi? *Nadmierna rozbudowa nieuchronnie doprowadzi do obniżenia atrakcyjności turystycznej tych wsi.* Prędzej czy później bowiem interesy stałych mieszkańców wezmą górę nad oczekiwaniami gości szukających w nich wypoczynku. I żebyśmy się nie zdziwili, gdy turyści przestaną do nich przyjeżdżać.

To tylko kilka uwag na marginesie dyskusji o turystyce w naszym regionie. Celowo pominąłem wątek konfliktów na tle ochrony przyrody – to już dyżurny temat, którym tłumaczy się wszelkie niepowodzenia branży turystycznej (a „ekolodzy" jako rzekomi winowajcy tych niepowodzeń zastąpili przysłowiowych masonów, cyklistów itp.). Może ktoś mi zarzucić, że tylko wskazuję problemy (a ich listę można by jeszcze długo ciągnąć), a nie proponuję rozwiązań. Te jednak wymagają poważnej dyskusji w szerszym gronie. Sądzę przy tym, że niewiele pomoże wybiórcze rozstrzyganie pojedynczych zagadnień. Na turystykę nie można patrzeć w oderwaniu od generalnej wizji naszego regionu. Wizji spójnej i konsekwentnie realizowanej – zarówno przez władze różnych szczebli, jak i przez organizacje pozarządowe czy środowiska biznesowe. Jeśli tego zabraknie, to obawiam się, że tytułowe pytanie będzie tylko nabierało aktualności.

Jacek Potocki

Wspierają nas m.in.: Fundacja Ekofundusz Warszawa, Fundacja Partnerstwo dla Środowiska Kraków, WFOŚiGW we Wrocławiu, NFOŚiGW Warszawa, Regionalne Centrum Ekologiczne (REC) Warszawa

Biuletyn został wydany przy udziale środków finansowych

Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu

Zespół Redakcyjny: Danuta Ewa Komorowska, Piotr Komorowski (fot.), Janusz Korzeń

Rada Programowo-Naukowa: prof. dr hab. Tadeusz Borys, doktorant AE Wrocław Tomasz Brzozowski, mgr inż. arch. Jacek Jakubiec, dr Marian Kachniarz, mgr inż. arch. Janusz Korzeń, dr Andrzej Raj, prof. dr hab. Andrzej Rapacz, mgr inż. Tomasz Polański, mgr Janusz Turakiewicz

Wydawca: **Fundacja Karkonoska**; ul. Nowowiejska 3, 58-500 Jelenia Góra, tel. (075) 753 82 83; tel./faks (075) 753 82 82; e-mail: FK@ae.jgora.pl

ISSN 1641-9391

Nakład 350 egz.

Informacje dla autorów

Zespół Redakcyjny przyjmuje do publikacji oryginalne, nigdzie dotychczas niepublikowane, autorskie opracowania, których tematyka wiąże się z planowaną tematyką kolejnych numerów Biuletynu. W uzasadnionych przypadkach możemy odstąpić od tej zasady. Objętość artykułu nie powinna przekraczać ok. 1/3 arkusza wydawniczego (tj. ok. 13 000 znaków). Ograniczone są też możliwości publikowania rozszerzonego zakresu ilustracji i przypisów oraz zestawień bibliograficznych. Przed zakwalifikowaniem publikacji do druku poddawana jest ona wewnętrznemu recenzowaniu, a treść recenzji przekazywana autorowi. Do uzgodnienia warunków technicznych i terminowych przygotowania publikacji, niezbędne są ustalenia robocze z Zespołem Redakcyjnym. Zapraszamy.